

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICZE, dnia 5-go sierpnia 1926 r.

Nr. 31.

Naszym harcerzom.

Kędjś na niwie ludzkich dusz
Wyrósł najbialszy, wonny kwiat —
Wziął go w swe dłoń Anioł Stróż
Zmienił w harcerza — rzucił w świat.

I tak wszedł z jutrznią przyszłych zórz,
Každy mu bliźni stał się bratem —
I odtąd harcerz został już.
Młodzieży biały, wonny kwiatem.

Kilka uwag nad harcerskim obozem instruktorów w Ubogiej pod Rytle.

Nasza na pozór nieznamna, lecz słynną okolicą odznaczająca się wioska stała się od razu miejscem często wymienionem, bo urządzono tu obóz harcerski przeznaczony do pomieszczenia harcerzy mających tu odebrać kwalifikację na instruktorów i drużynowych chorągwi Pomorskiej, na której czule stoi komendant pan Trzozczyński z Torunia. Celowość urządzenia wywiera na zbliżającego się widza bardzo dodatnie wrażenia: Kompleks 6 namiotów w których panuje wzorowy porządek dostarczonej przez wojskowe władze chojnickie i przeznaczony na chwilowe mieszkanie naszych przyszłych obrońców kraju i męstw stanu, każdy zastęp zrobiwszy przed swoim namiotem zawsze inne upiękie ozdobienie, czy to wspaniałego gryfa ułożonego ze szyszek na mchu, czy to lisa lub orła, gustownie zbudowana brama wejścia — oto obraz mrowiącą pracowitością i własnymi a prostymi środkami stworzonego miłego zakątku dla pobytu wakacyjnego. Ścisłe ujęty program, przepłatając godziny wykładowe oświetlenia mi liżyznami, reguluje tryb życia naszej małej, dzielnej gromadki. Każdego uczestnika cechuje przyświecająca się w samej istocie ważną sprawą, oczy wszystkich patrzą się śmiało i poważnie, pomni sobie nadzieję i oczekiwania, które społeczeństwo w nich pokłada.

Wydatki na utrzymanie pokrywa obóz po części z własnych funduszy, po części z ofiarności ziemiaństwa i obywatelstwa okolicznego. Tak np. złożyli hojne dary p. Głowczewski—Lipienice, p. Pruszek—Krojanty, p. Dirks—Kruszka, pp. Wolszajerowie—Szenfeld i Coldanki, p. Okrasowski—Zbeniny, pan Roth—Objezierze, p. Kaźmierski—Chojnice i wielu innych. Nie można omisszać i wspomnieć o zasługach i staraniach, które dokładali dookoła powstania, urządzenia i utrzymania obozu Kolo Przyjaćiół harcerzy z panem burmistrzem dr. Soblerajczykami na czele, które remu dziełnie pomaga p. Wiśniewski starszy sekretarz Magistratu, dalej opiekunowie drużyn pp. Putynkowski i Mondzielewski.

Pomimo, że techniczna strona zarządu jest w znacznych rękach p. Trzozczyńskiego, jednak jej praktyczne przeprowadzenie pozostawia co nieco do życzenia. Musimy niesłusznie zwrócić Komendę uwagę na to, ażeby zechciała bacznie zwaćć na to, by drużynowi, kucharze i gospodarze traktowali wszystkich harcerzy równomiernie, by przy rozkładzie zajęć nie robiono różnicy pomiędzy harcerzami toruńskimi a takimi z innych miejscowości. Z tego powodu istnieje pewne rozgorczenie i zniechęcenie i niektórzy harcerze już obóz opuścili. Pomimo drobnych tych braków, która o czem mocno jesteśmy przekonani, łatwo usunąć można, praca w obozie wrę, i zwiedzający opuszcza go z uczuciem, że przebył kilka miłych obwili w pośród sympatycznej naszej młodzieży.

„Czuwaj“!

Hej, do pracy!

Hej, do pracy, ona młodzi!
Bo czas szybko uchodzi,
A cel życia to trudny, mozolny..
Kto w próżniactwie dni trwoni,
Wkrótce żądkę uroni..
Kto pracuje — szczęśliwy, i wesół..

Praca życie nam słodzi,
Praca zdrowie i siły w nas krzepi
I do Boga zawieździe,
Gdy z modlitwą na przedzie..
A więc pracuj i uox się najlepiej!

Hej, do pracy, ona młodzi!
Praca spokój nam reddzi
I od złego człowieka ochroni..
Kto za młodu próżnuje,
Potem tego żałuje,
Bo czas leci — i nie go nie zgoni!

Hej, do pracy, ona młodzi,
Gdy słońeczko nam wachodzi,
Bo Ojczyzna chce działnych mieć synów.
Wiara w Boga i praca
Życie nasze ocalca..
Hej do pracy, nauki, do czynów!

Świadectwo nieboszczyka.

W Zbąszynie po dziś dzień stoi zamek, niegdyś warowny wielkiem jestorem. Jeden z panów tego zamku prowadził w młodości życie rozwolone, przepędzał na pokucie i rozmyślaniu późniejsze swoje lata. Obracał starzec znaczne swe dochody na miłosierdzia i uczynki, a powiernikiem jego w rozdawaniu jałmużny był doświadczony, długoletni stuga. Obaj uczestnicy do podziemnego schodzili skarbcu, gdzie po

kilka godzin sam na sam przebywali. Skromny sposób życia właściciela Zbąszczyńca nie podobał się synowi jego. Młodzieniec ten zepsutych obyczajów, obłudną nazywał postępowanie ojcowskie, słudze zaś zemsta swoją na przyszłość odgrażał. W tem nagła niemou naprzód mowę, a wirtucie potem i życie starcowi odjęła; a gdy zwiłki jego do grobu znieśione zostały, wezwał nowy dziedzic starego sługę i do skarbcza zaprowadził się kazali. — Czy tu składają mój ojciec pieniądze swoje? — rzekł, widząc wielką skrzynię, w żelazo okutą, którą skwapliwie otworzył leżąc w której księgi poboczne tylko, wiesiennice i dyscypliny ujrzał. — Gdzie są skarby mego ojca? — rzekł dokoła młodzieniec, — a kiedy ich niema, gdzie są kwity z rozliczonych jego dochodów.

— Rozdawał pan mój dochody swoje między nie szczęśliwych, a kwitów od nich nie żądał — odrzekł sługa.

— Ty więc ja przedstawia niecnota; nie wyjdiesz stąd, dopóki ich miód nie będzie. — To powiedziawszy nowy pan, zstraszona za sobą żelazną podwoje i starego sługę samego w piwnicy zostawił. Dzikie śmiechy towarzyszy rozpusty młodego pana rozlegały się po zamku. Dwa dni przepędził w więzieniu nieszczęśliwy sługa bez pokarmu i napoju, gdy cały ten czas swawolna przesa na rozpóście strawiła. Trzeciego dnia na wieczery jeden z gości, mocno podchmielony, z urąganiem spełnił zdrowie wleźnia, mówiąc; niech go pasie stary, niech go umiela, jeśli potrafi! W tejże chwili otworzyły się z cicha drzwi, prowadzące do alkowy. Wchodził zmarły, ojciec w śnieżną przybrany suknię i wiernegosługę za rękę prowadzi. — Tak jest — rzeknie — nakarmiłem go, wywiadem z więzienia teraz niewinność jego zaświadczam. — Starzec zniknął a syn upadł bez zmysłów. Następne życie jego do widziało, że napomnienie ojca porządany odniosło skutek.

Burza.

Duch burzy już na niebie zbiera swe demony,
Pośród ciężki zkwrogłej zlatują się chmury
W oddziały do ataku. Słychać grom ponury
I drą się błyskawicą miedziane opony.

Wtem atak się zaczyna, z południowej strony
Na czsie leci strzała oblok sinoziary,
A za nim ochmur falanga pędzi przez lawary,
Grom się toczy po gromie z frendzlietaj zastony.

Pierwsze krople upadły na apalone trawy,
Wtedy chmury rozplotły zdroj wodnych warkoczy,
I burzy duch się rzucał po niebios roztoczy.

Huragan pędził dalsi, gasł gromów blask krwawy,
Lećąc z wężyn Olimpu, Iris złotowłosa
Łukiem o siedmiu barwach zasnycia niebiosa.

Ukryte skarby indyjskiego wodza.

Na stokach gór Casca de Range, w zachodniej Kanadzie, leży niewielka osada Oshamo, licząca niepełna sześć tysięcy mieszkańców. Cała ludność z wyjątkiem jednego jedynego człowieka — to biali: emigranci z Francji, Włoch, Irlandji, Niemiec itd. Tym jedynym człowiekiem o innej cerze jest Indianin. Ludność Oshamy, z wyjątkiem Indianina zwanego „Szary

Niedźwiedź”, zajmowała się górnictwem, gdyż stoki gór Casca de Range obfitowały w bogate złota cziwina. „Szary Niedźwiedź” w przeciwnieństwie do swych sąsiadów całe dnie przepędzał bezczynnie leżąc w lesie na macie przed swym luhym domem i paląc fajkę w zimie zaś również palił fajkę, z tą różnicą, że nie na dworze, tylko w mieszkaniu. Parę razy do roku „Szary Niedźwiedź” znikał nagle z Oshamy i nieobecność jego trwała kilka dni. Gdzie w tym czasie przebywał oserwnoktóry, było to dla wszystkich tajemnicą, doś że gdy powraoiał, przynosił ze sobą znaczny zapasie tego piaska i złotem tem opłacał swoje skromne wydatki. Z zazdrością spoglądali biali na swego oserwnonoktorego sąsiada, który, nie nie robiąc, posiadał tyle złota, gdy natomiast oni ciężką pracą w kopalni zdobywali środki na swe utrzymanie.

Skąd wydobylwał złoto „Szary Niedźwiedź”, nikt tego nie mógł odgadnąć, ogłoszono tylko, że Indianin przed wieli laty był wodzem potężnego niegdysz szerepu Apaczów, których w srogich walkach wyteńili biali osadnicy. Pozostał tylko ich wódz „Szary Niedźwiedź” któremu znana była krajówka, gdzie Apacze chowali swe skarby, i stąd też brał własnie złoto.

W Oshamie mieszkał między innymi Irlandczyk O'Brin, oziwielek o niskich instynatach, który przybył do Kanady ze swej zielonej ojczyzny z zamiarem jak najszczyzszego zzbogacenie się. Złoto indyjskiego wodza ciągnęło go bardzo. Dobrał więc sobie trzech godnych towarzyszy i wraz z nimi postanowił wyruszyć za „Szarym Niedźwiedziem” gdzie ten przechowuje swoje skarby. Siedzono go więc bacznie i gdy pewnego dnia sam wyszedł nęcą pokryjomu, O'Brin wraz ze swymi współnikami udał się za nim.

W odległości jakich pięciu kilometrów od Oshamy biali rzucili się na indyjskiego wodza, powalili go na ziemię i skrapowali go. O'Brin, przyłożywszy mu łutą rewolweru do głowy, powiedział:

— Mów, gdzie znajdują się twoje skarby, inaczej zginiessz.

— Dobrze, niech moi biali bracia rozwiążą mnie, a ja ich zaprowadzę.

Rozwiązano więc „Szarego Niedźwiedzia” i pilnując, aby nie uciekł, udano się w drogę. Po przejeździe jeszcze kilka kilometrów Indianin zatrzymał się i powiedział, wskazując na skalną pieczarę.

— To tutaj Sam ruszył pierwszy naprzód, a za nim O'Brin z towarzyszami, nie podejrzewając zdrady. Nagle „Szary Niedźwiedź” kilkoma zszybkimi susami znikał w ciemności. Biali rzucili się pogoń i naraz po spadali wszyscy ze znacznej wysokości w dół. Mocno potluczoni podnieśli się i skonstatowali, że znajdują się jakgdyby w studni. O wyjściu nie można było marzyć. Nagle usłyszeli głos Indianina.

— Błads twarze zdechną tutaj z głodu — mówił „Szary Niedźwiedź” i nigdy już światu oglądać nie będą. — I nie alubahając prośb błagalnych swych ofiar, oudalił się zszybko.

Po pięciu dniach jakże miłymi, przechodząc tamtędy, usłyszał słabe jęki, wydobywające się z pieczary. popieszył więc z pomocą i gdy po wielu trudach wywydobył O'Brina, i jego towarzyszy ze studni, okazało się, że tylko jednę z nich żyje. O'Brin oraz dwóch lepp kompanów zmarło.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 30.

Paragon, Friends, Tonika, Helota, Buklak, Rapsod, Tartar, Oberon, Volodź, Budzet.

Lifery czytane pismożone dają: „Anioł Stróż”.